



DWIE PREMIERY

Bronisław
Tumiłowicz

Nieczęsto recenzent ma okazję obejrzenia obydwu pierwszych przedstawień odgrywanych dzień po dniu w operze. Najczęściej zapraszany jest na premierę pierwszą i wówczas chwali wszystkich według listy: dyrygenta, śpiewaków, chór, orkiestrę, reżyserię, scenografię, kostiumy, balet itd. Zdarza się, że krytykowi muzycznemu jakieś inne obowiązki uniemożliwiają uczestnictwo w pierwszym przedstawieniu, przychodzi więc na drugie i chwali to, co było identyczne w dniu poprzednim — dyrygenta, orkiestrę, scenografię, chór...; jeśli natomiast któryś ze śpiewaków II garniturę zwróci jego uwagę, poświęca mu kilka wyrazów.

Tym razem spotkałem się z nieco inną sytuacją. Kilku młodych artystów wreczyło mi bilety na obie premiery arcydzieła Ludwiga van Beethovena „Fidelio”, które grano w warszawskim Teatrze Wielkim w dniach 11 i 12 maja br. — Co mogło być powodem tej szczególnej hojności? — zastanawiałem się w duchu. — Czyżby obsada pierwszej premiery (w programie napisano po prostu: PREMIERA) stanowiła wyraźne nieporozumienie w stosunku do przedstawienia w dniu następnym? A może II premiera jest poniżej dopuszczalnego poziomu? Czy-

li też obie premiery są równie udane i wobec tego decyzja o nadaniu pierwszeństwa jednej z nich jest dziełem przypadku?

Po dwukrotnej wizycie w operze na tym samym przedstawieniu mogę stwierdzić, że żadne z moich wcześniejszych przewidywań nie okazało się trafne. Sprawa jest po prostu skomplikowana, złożona, ale jednak warta wyłożenia.

Na wstępie kilka uwag ogólniejszych. „Fidelio”, choć dzieło powstało w XIX wieku, jest i dziś operą bardzo trudną dla wykonawców. Dramaturgicznie jest to utwór niejasny i statyczny, muzycznie przypomina bardziej symfonię niż operę. Kompozytor traktuje śpiewaków jak instrumenty dęte, także im często wspinać się w górę po dźwiękach i „przebijać się” przez hałaśliwie zachowującą się resztę wykonawców. Odtwórcy głównych postaci muszą mieć więc silne i doskonałe wyszkolone głosy, powinni być jednocześnie znakomitymi muzykami, którzy rozumieją sens wykonywanej partii i potrafią, mimo dużych trudności wokalnych, sens ten przekazać publiczności.

W tym miejscu trzeba powiedzieć, że w składzie Teatru Wielkiego w Warszawie nie ma chyba dziś nikogo, kto pasowałby niejako z natury do objęcia partii Florestana, Leonory i Don Pizarro, bowiem Beethoven przewidział, że w postaci te wcielią się śpiewacy o metalicznie, brutalnie i dziko brzmiących głosach. Muzyka zawarta w ariach i recytatywach głównych bohaterów opery jest tak niesłychanie dynamiczna i dramatyczna, że głosy liryczne i miękkie mogą się tu tylko skompromitować. Robert Satanowski podejmując się wystawienia „Fidelio” tu i teraz, zdobył się zatem na akt odwagi, jakim był kompromis dopasowania możliwości zespołu do wymagań utworu.

I tu dochodzimy do problemu zasadniczego, czyli dwóch kolejno po sobie następujących premier. O ile kompromisem musiałoby być przygotowanie jednej, przyzwoitej obsady do „Fidelio”, o tyle przygotowanie obsady do dwóch premier stawalo się już zgryzającym kompromisem. A przecież, pamiętajmy, że nie są to przedstawienia równorzędne. I premiera (czyli: PREMIERA) jest występem galowym, na który zapraszane są utytułowane głowy resortów i organizacji społecznych, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i dziennikarskiego; w II premierze więcej jest już artystycznej cygarnierii, urzędników średniego szczebla i zwykłej, zainteresowanej przedstawieniem publiczności. Ambicją szefa spektaklu jest zatem wystawić w pierwszym dniu absolutną czołówkę zespołu, natomiast pragnieniem wykonawców jest, mimo swych braków, zakwalifikować się do składu PREMIERY. Bardzo często są to cele sprzeczne, co było zresztą widać i słychać 11 i 12 maja.

W moim, skromnym przekonaniu, I premiera nie powinno być w ogóle, bowiem do wymaganego poziomu dorosli tylko wykonawcy epizodycznych postaci Marceliny i Jaguino w osobach *Zdzisławy Donat* i *Dariusza Walendowskiego*. Wszystkie siły trzeba by zatem rzucić do II premiery, do której twórcy spektaklu dali aż dwóch przyzwoitych wykonawców: Florestana — *Józefa Stępnia* i Don Pizarro — *Bronisława Pekowskiego*. W tym gronie *Barbara Zagórzanka*, jako Leonora, znalazłaby odpowiednich partnerów. A co z pozostałymi wykonawcami galowej PREMIERY? A co z tymi, których „z braku laku” wstawiono do drugiego przedstawienia? Jedni, jak *Roman Węgrzyn*, powinni już chyba powiedzieć operze — do widzenia, innych, na czele z *Elżbietą Hoff*, (trzeba by odesłać z powrotem do szkoły. W każdym razie III premiery „Fidelio” nie wyobrażam sobie.

